

T. Ślipko SI

Zgubna ideologia

Ze skąpych wypowiedzi prominentnych rzeczników ruchu homoseksualnego wypływa równie skąpy wniosek, że podstawy ożywiającej go ideologii znajdują oparcie na jednym w gruncie rzeczy filarze, którym jest specyficznie rozumiana zasada wolności.

Rzecz wszakże w tym, że tego "rozumienia" jego głosiciele dokładniej nie objaśniają, zdając się na potoczne, bliżej nieokreślone sensory. Jest to sprawa tym bardziej zastanawiająca, że w deklaracjach tej wagi, jakimi są fundamentalne założenia światopoglądowe ruchów społecznych, na wygłaszaniu samych tylko ogólnie sformułowanych haseł poprzestać niepodobna. Tymczasem powszechnie wiadomo, że termin "wolność" bywa nader różnie interpretowany. Zgoła inaczej definiowali wolność dobrze znani prof. Szawarskiemu filozofowie marksistowscy, aniżeli np. I. Kant, dobrze znowu znany prof. Szyszkowskiej z czasów, kiedy publikowała swe prace w katolickim wydawnictwie, jakim niewątpliwie był Instytut Wydawniczy "Pax". A trzeba jeszcze zdać sobie sprawę z tego, że nie chodzi tu wcale o czysto akademickie spekulacje. Uściślenie terminu "wolność" stwarza przesłanki uprawomocnienia szczegółowych zachowań ludzkich, w tym także, jak to z cytowanych wypowiedzi wynika, działań homoseksualnych. Skoro zatem powołane do tego autorytety okazują się w tej sprawie tak powściągliwe, trzeba ją we własnym zakresie poddać głębszej refleksji.

Liberalna koncepcja wolności

Trafne w tym względzie wskazania znajdują się w "Uzasadnieniu projektu ustawy o rejestrowanych związkach partnerskich". Sygnatariusze tego dokumentu powołują się na fundamentalne zasady współczesnych ustrojów demokratycznych, wśród których na pierwszym miejscu zostały wymienione wolność i równość wobec prawa wszystkich członków społeczeństwa. Już ten zestaw wartości stwarza wystarczającą podstawę dla zidentyfikowania ich ideowego zaplecza, tym bardziej gdy dołączy się do nich trzecią wartość w postaci "braterstwa". Są to sztandarowe hasła rewolucji francuskiej, stanowiące z kolei przeniesienie w dziedzinę życia politycznego przewodnich idei nader wpływowego podówczas liberalizmu, który był nieodrodnym dzieckiem filozoficznym materialistycznego indywidualizmu.

Otóż jeden z czołowych przedstawicieli tego kierunku, filozof francuski J.J. Rousseau w głównym swym dziele pt. "Umowa społeczna" istotny sens wolności sprowadził na grunt nieskrępowanej możliwości rozwijania wrodzonych każdej jednostce popędów tak długo, dopóki nie zderzą się z wolnością innej jednostki, zwłaszcza jeśli ta "inna wolność" cieszy się statusem prawa państwowego. Innymi słowy wolność człowieka sama w sobie znajduje źródła właściwej sobie dynamiki, jej wewnętrznej harmonii i porządku. W tak idealnie zakreślonych granicach wszystko jest człowiekowi dozwolone, zbędna okazuje się wszelka zewnętrzna ingerencja.

Taka jest wymowa liberalnej koncepcji wolności, bez zastrzeżeń akceptowana przez ideologów homoseksualizmu społecznego. Tymczasem właśnie na tle analizy konstytutywnego elementu tej koncepcji, jakim jest pojęcie "popędów", wychodzą na jaw załączki tkwiącej w tej koncepcji autodestrukcji. Popędów bowiem jest wiele, stanowią też motoryczną siłę, która wolność niejako wprawia

w ruch i prowadzi do realizacji zamierzonych przez człowieka celów. Pełniąc jednak rolę twórczej mocy rozwoju człowieka, same stają się narzędziem woli człowieka, która może nimi się posłużyć zgodnie z rozumnie przez działającą osobę ustaloną hierarchią urzeczywistnianych celów, ale może też obrać inny kierunek swych dążeń, kierunek nierozumny, niezgodny z godnością człowieka, bo naruszający zakorzeniony w tej godności porządek moralny. Wtedy staje się sprawczynią w nią samą godzącego zła.

W rozpatrywanym przez nas zagadnieniu rzecz dotyczy seksualnej sfery ludzkiego życia. Czynniki w tym obszarze popęd seksualny funkcjonuje na gruncie biologicznej struktury ludzkiej płciowości. Płciowość tę na pierwszym miejscu charakteryzuje tzw. biegunowo przeciwstawna dwoistość. Determinuje ona człowieka do bycia mężczyzną lub kobietą na gruncie odmiennej biopsychicznej struktury, ale równocześnie skazuje te dwie kategorie ludzkiej populacji na równie znamiennej współzależności. Ujmując rzecz w największym skrócie, współzależność ta, zwana też komplementarnością, utożsamia się z ogromnym życiowym obszarem wielorakich wzajemnych relacji między światem mężczyzn i kobiet. Wśród tych relacji wyróżnia się wszakże zdolność przeżywania swoiście przez płciowość uwarunkowanych doznań. W sferze duchowej przybierają one postać miłości erotycznej, w sferze zaś cielesnej - aktów seksualnego współżycia, które stwarzają biologiczne warunki zawiązywania się nowego ludzkiego życia, chronionego przez porządek moralny, oparty na godnościowym wymiarze osoby ludzkiej i jej atrybutów. Na tle zarysowanej struktury ludzkiej płciowości nie ulega chyba wątpliwości, że ideologia, którą głosi homoseksualizm społeczny i która ożywia całą jego działalność, implikuje dwa kapitalnej wagi błędne założenia. Przede wszystkim fundamentalne w tej ideologii pojęcie wolności zostało zdegradowane do czysto popędowej struktury, oderwanej od tak istotnego dla tej struktury czynnika, jakim jest akt rozumnej woli człowieka, a tym samym od jej zdolności dokonywania aktów wyboru tego, co jest rzeczywiście dla człowieka dobre, ale też tego, co pod pozorem dobra powoduje jakieś zło. Ta jednostronność pociąga za sobą drugą jednostronność. Homoseksualistyczny liberalizm nie dostrzega, że popęd rozumiany jako spontaniczna wewnętrzna podnieta, przeniknięta silnym ładunkiem emocjonalnym, jako taki jest siłą ślepa, gwałtowną namiętnością. Toteż pozostawiony sam sobie przeinacza się łatwo w siłę destruktywną. Jaskrawym tego przykładem jest właśnie dynamika popędu seksualnego. Każdy, kto wyszedł z okresu dziecięcej naiwności, zdaje sobie sprawę, że nie chodzi tu o osoby doświadczające homoseksualnych skłonności, ale o osoby uprawiające homoseksualizm. Tego rodzaju aktywność nie zatrzymuje się na poziomie czysto duchowych przeżyć bądź pozaseksualnych gestów sympatii czy przyjaźni. Jej właściwym terenem są akty współdziałania seksualnego między osobami tej samej płci.

Degradacja człowieka

Z kolei ogół tych homoseksualnych zachowań rozpatrzmy na tle uprzednio zarysowanej struktury ludzkiej płciowości, przede wszystkim zaś jej komplementarnej dwoistości. Ta bowiem głębinowa dwoistość czyni mężczyznę i kobietę podmiotami zdolnymi do stwarzania nowego osobowego życia. Z tego też życiotwórczego źródła bierze początek ład moralnych wartości i imperatywów, które swym aksjologicznym zasięgiem ogarniają samą płciowość i przez nią uwarunkowane życie seksualne człowieka. W ich świetle na moralną aprobatę zasługują jedynie prawidłowo spełniane akty współżycia seksualnego mężczyzny i kobiety w ramach ich małżeńskiego przymierza. Natomiast jako moralne zło i

nadużycie piętnują wszelkie działania, które polegają na wykorzystywaniu płciowych uzdolnień człowieka dla jakichkolwiek celów w sposób naruszający ich dwoistą i ku wzbudzeniu ludzkiego osobowego życia celowościowo ukierunkowaną strukturę.

Na tle tak ukonstytuowanego ładu moralnego działania homoseksualne jawią się nie jako realizacja wartości i osobowych ideałów moralnych, ale jako afirmacja antywartości, prymatu zmysłowej żądzy nad ludzką osobową godnością.

Eufemistyczne określenia homoseksualizmu jako "odmiennej orientacji seksualnej", o jej wartościach i ideałach, o prawie do własnego etosu i stylu życia okazują się tylko dymną zasłoną zgoła odmiennej, bo antywartościowej, degradującej człowieka doktryny i przez tę doktrynę usankcjonowanych zachowań.

W zakończeniu podsumujemy przewodnie stwierdzenia, do których doprowadza krytyczna refleksja nad zjawiskiem homoseksualizmu. Homoseksualizm jako populacja osób o skłonnościach homoseksualnych był i pozostanie nadal przedmiotem teologiczno-moralnych dociekań i duszpasterskiej troski Kościoła, jak też wszelkich profilaktycznych usiłowań. Natomiast homoseksualizm społeczny występujący w postaci zorganizowanego ruchu społecznego, inspirowanego się ideologią materialistycznego liberalizmu traktować należy jako jeden z dekadencjonalnych nurtów współczesnej euro-amerykańskiej cywilizacji, stanowiących poważne zagrożenie dla moralnej świadomości członków religijnej wspólnoty Kościoła w naszej Ojczyźnie i na całym świecie.

ks. prof. Tadeusz Ślipko SJ
26 listopada 2004, Nr 277 (2076)